Nr. 147. Lwów — Sobota dnia 27 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Władysława | Amosa Prep.
Jutro: D. 5 po Św. Leona | N. 5 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 7 | Zachód „ 7 „ 58
Długość dnia g. 15 m. 51 | Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 czerwca.

W cieniu urzędniczego despotyzmu formują się w Rosyi tak dziwne zjawiska społeczne, że gdy jakiś wypadek wysunie je na widownię, wówczas wszyscy spoglądają na nie z ogromnem zdziwieniem i poczuciem niebezpieczeństwa dla cerkwi i państwa. Urzędniczy despotyzm nie bada życia, do niego się nie stosuje, rządzi podług formułek biurowych i wszystko nowe, co wyrasta w narodzie, uważa za wilczki, które odciąć trzeba; lubi przytem własną wygodę, mozolić głowy nie chce i nie umie, bo zresztą zdawna mu to zakazane podstawową zasadą rządowego systemu: „Nie rozumować!“ A tymczasem życie nie stoi, wciąż w różnych kierunkach puszcza nowe pędy, które rozrastają się w cieniu urzędniczej troskliwości o to jedynie, aby było cicho. Dopiero gdy z młodych pędów powstaną grube konary i poczną rozsadzać harmonię stosunków, wtedy się pokazuje, że biurokracya przegawroniła. Ale i wówczas, po krótkiem zdziwieniu i przerażeniu, następuje rozkaz: „Stłumić!“ — i wszystko wraca do pozornego ładu i spokoju, bo wielka jest wiara w potęgę tłumienia. Jednak nie dopisuje ono.

Taki właśnie dziki konar na życiu zakutem w dyby biurokratyczne odkryto teraz. Wprawdzie wiedziano o nim trochę już przedtem, mianowicie w 1869ym roku dowiedziano się, że taki wilczek powstał, więc zamianowano komisyę śledczą, a potem rozkazano stłumić — i na tem był koniec. Teraz ta sprawa przedstawiła się Rosyi już jako okazały konar na olbrzymiem drzewie sekt religijno-społecznych, których ogółem jest podobno ośmdziesiąt siedm. Do odkrycia przyczyniły się zaburzenia robotnicze, które z Petersburga i Moskwy sięgają aż po Ural.

Na tym Uralu, bogatym we wszelkie rudy, a i dziś jeszcze słabo zaludnionym, pusto było przed kilkudziesięciu laty. Wówczas to rząd, aby mieć robotników w swych hutach, lejarniach i kopalniach, chętnie przyjmował zbiegłych pańszczyźnianych chłopów, sam ukrywał ich od własnej policyi, co więcej: zachęcał chłopów do zbiegania, bo za dziesięcioletnią pracę w rządowych zakładach dawał każdemu na własność sześć lub siedm dziesięcin ziemi, a za piętnastoletnią pracę dodawał jeszcze gotówkę na bydło i statki gospodarcze, nadto zaś takich robotników na zawsze uwalniał od obowiązku dawania rekruta. Tak trwało do roku 1861-go, gdy carskim ukazem z 19 lutego st. st. zniesiono pańszczyznę i postanowiono, że na każdą chłopską duszę (bo w Rosyi na dusze liczeni są ludzie) powinna być dana z pańskiej lub skarbowej ziemi jedna dziesięcina. Rzecz jasna, że to nowe postanowienie było niekorzystne dla chłopów przywabionych na Ural; nietylko ci z nich, którzy już dosługiwali się sześciu albo siedmiu dziesięcin, odczuli widoczną krzywdę, ale także już osiedleni na zagrodach robotnicy byli wyrzucani przez urzędników, może bez nakazu rządowego, a tylko z chęci łapówek. Wówczas właśnie na Uralu powstała społeczna sekta, „niepłacących“ (niepłatielszczykow), to znaczy takich, którzy nie przyjęli ustawy z 19 lutego 1861 r. i po dawnemu chcieli mieć na duszę 6 albo 7 dziesięcin, a żadnych podatków nie płacić. Zachowanie się tej sekty spowodowało w r. 1869-ym zarządzenie śledztwa, dany był rozkaz „stłumić!“ więc urzędnicy zaczęli napychać kieszenie, a sekciarze, zmuszeni do ciągłego opłacania się, jęli tworzyć dla siebie kodeks religijny, który miał ich lepiej zahartować do obrony. W roku 1874-ym reforma wojskowa zniosła wszelkie przywileje, zaprowadziła powszechną służbę pod karabinem, co znowu było krzywdą dla uralskich chłopów i wywołało ich opór. Rząd wezwał wówczas popów do przekonywania „niepłatielszczykow“, skutek zaś był ten, że oni odwróciwszy się od cerkwi, zmienili swą sektę ze społecznej w religijną i nazwali się „niemolanami“, to znaczy tymi, którzy się nie modlą. Tuż nad Wolgą szeroko siedzą sekciarze „bezpopowcy“, którzy głoszą, że niebawem nastąpi panowanie antychrysta. Twierdzenie to przyjęli „niemolanie“ i orzekli, że antychrysta już przyszedł, opanował państwo i cerkiew, zniknęła prawda z oblicza ziemi i nie ma jej nigdzie, ani w carskiej radzie, ani w cerkwi, która wspólnie z czynownikami broni nowych ukazów antychrysta. Samego cara wyłączają oni ze wspólności z szatanem, ubolewając tylko, że o niczem nie wie i nic nie może. Utrzymują, że najlepszą myśl carską przeinaczają sługi antychrysta — popi i czynownicy. Tak naprzykład, w ukazie o uwłaszczeniu włościan powiedziano: „Byłoby niezgodne ze sprawiedliwością, korzystać z ziemi i wszelkich jej owoców, a nie spełniać w zamian żadnych obowiązków“. Otóż sekciarze utrzymują, że pierwsze cztery wyrazy w powyższem zdaniu należą do poprzedniego zdania i że po nich powinien być nie przecinek, lecz punkt, a zatem tak: „...byłoby niezgodne ze sprawiedliwością. Korzystać z ziemi i wszelkich jej owoców, a nie spełniać w zamian żadnych obowiązków“. Pojawili się między sekciarzami „ewangeliści“, którzy tak dowodzili: Car nie potrzebuje tłómaczyć, ani przekonywać, on tylko rozkazuje, więc i to, co pisze, powinno brzmieć rozkazująco, jakoż tak brzmi zdanie: „Korzystać z ziemi i wszelkich jej owoców, a nie spełniać w zamian żadnych obowiązków.“ Z tego wynika, że urzędnicy z popami skazili wolę carską, a zatem kto ich nie słucha, wiernie stoi przy carze. Kiedy teraz znowu wzięto się do tych sekciarzy, posłyszano od nich takie oświadczenie: „My nikogo nie uznajemy, prócz Ojca niebieskiego; w Nim tylko pokładamy nadzieję, a z wami, panowie urzędnicy, stosunków mieć nie możemy, bo zatracilibyśmy dusze; również i z wami, panowie popi, nie chcemy nawet mówić, ani dawać na wasze utrzymanie, ani chodzić do cerkwi, cześć obrazów, dawać na nabożeństwo, bo wy sługi antychrysta. Bóg Ojciec stworzył ziemię, wodę i światło — Jemu tylko służymy. Ziemia jest boska, zatem nikomu nie wolno płacić za nią podatków. Zakon Boży głosi, że istotnymi żołnierzami są tylko ci, którzy walczą z niewiernymi, a znowu niewiernymi są jedynie sługi antychrysta, a że wy jesteście nimi, więc rekruta wam nie damy“.

Jak z tego widać, jest to nihilizm, czy anarchizm, ubrany w sektę religijną. Kłopot jest z tymi chłopami, bo ich dużo, zajmują obszerną gubernię Permską, rozsiedli się w sąsiednich — Wiackiej i Ufimskiej. Niepodobna popędzić ich na Sybir, ani z nimi wojować, a zostawić ich w spokoju także nie można, bo toby zachęciło innych chłopów do przystawania do tak korzystnej sekty i poczęłaby ona zataczać coraz szersze kręgi, aż objęłaby całą Rosyę. Kraj uralski jest tak wielki, jak średniej miary europejskie państwo i oto ten kraj wyparł się cerkwi, a władzę państwową uważa za służbę antychrysta, — zaiste, jest nad czem pomyśleć. Takiej kwestyi nie rozwiąże despotyzm czynowniczy, on odwróci się od niej, aby żyć spokojnie, dopóki się da. Lecz smutna znać dola i straszna przyszłość społeczeństwa, w którem warunki życia i charakteru ludowego wytwarzają takie sekty, zrodzone z myśli anarchicznej.

Nie skończyła się, owszem jeszcze bardziej rozhukała w Niemczech walka, wywołana znaną przemową ks. Ludwika bawarskiego na bankiecie w Moskwie. Oliwy do ognia dolał panujący wielki książę badeński, ożeniony z siostrą Wilhelma I i najgorliwszy klient domu cesarskiego. On-to w roku 1871 pierwszy podał publicznie myśl obwołania króla pruskiego cesarzem, a teraz, na jakimś festynie weteranów, wygłosił mowę, w której, nie wymieniwszy księcia Ludwika, krytykował jego występ w Moskwie i rzekł między innemi: „Ślubowaliśmy utrzymać wszystko, cośmy zbudowali, walczyć z wrogami nietylko zewnętrznymi, ale i wewnętrznymi. Chcemy być zjednoczeni ściśle. Niech ataki nadchodzą skąd chcą, niech hasło do nich dają jacykolwiek ludzie, my wytrwamy pod jedną chorągwią. Niech nas Bóg chroni od braku gorliwości względem korony i cesarstwa. Tylko cześć dla niej i uległość jej da nam pojmowanie tego, co państwu potrzeba. Potrzebujemy ofiarności, bez której nie ostoi się żadna potęga. Ja tedy wołam: niemiecki cesarz, nasz wódz, ten, który wezwany jest, aby państwo utrzymał, obronił i powiększył, niech żyje!“

Otóż nietylko separatyści poczęli szydzić z uniżoności wielkiego księcia, ale odezwali się jeszcze socyaliści z zapytaniem, jak to cesarz ma powiększać państwo, co zdobywać? Dziennikarska wrzawa podniosła się z nową siłą. Zapewne w Belgii i Francyi, a może w Szwajcaryi i Danii zapytają również, o jakich powiększeniach Niemiec mówił wielki książę badeński? O ileż lepiej byłoby zamilknąć już o nieszczęsnym „proteście“ księcia Ludwika!

Książę czarnogórski. — Młodoczesi a Madziarzy.

Piszą nam z Wiednia, 25 czerwca:

Książę Mikołaj czarnogórski wczoraj był w Burgu, a w południe w hotelu Imperial dostąpił zaszczytu rewizyty Cesarza, następnie odbywał konferencye z hr. Gołuchowskim, tudzież z ambasadorem tureckim. Wszystko to świadczy, że książę stara się gorliwie pozbawić swą wycieczkę do Białogrodu wszelkiej tendencyi demonstracyjnej. Ponieważ aliens miniaturowej Czarnogóry z Serbią nie mógłby zatrwożyć Austro-Węgier, a niewygodnym stałby się tylko wtedy, gdyby pozostawał bezpośrednio w związku z rosyjską akcyą, przeto też ani białogrodzkie, ani zapowiedziane jubileuszowe uroczystości w Cetynii (na uczczenie utworzenia teraźniejszej dynastyi czarnogórskiej przez Petrowicza Njegusza w r. 1697) nie mogą w tutejszych poważnych kołach wywołać żadnego rozdrażnienia. Czy książę Mikołaj, który panuje od r. 1860 i jest człowiekiem dojrzałym, obeznanym dokładnie z obowiązkami polityki międzynarodowej i nie lubującym się w jałowych demonstracyach ulicznych, zdoła powstrzymać zawsze pochopnych do takich demonstracyi tuzinkowych polityków białogrodzkich od wszelkich wybryków? — trudno dziś przewidzieć. W każdym razie dobre chęci księcia i formalne jego deklaracye zupełnie na to wystarczają, aby zachować normalne, międzynarodowe stosunki sąsiedzkie. Wielkie mocarstwo, jak Austro-Węgry, nie może okazać nerwowego rozdrażnienia z powodu zjazdu władzcy, panującego nad 200.000 ludności, z drugim, którego państewko liczy 2 miliony i które w najcięższych chwilach ocalenie swe zawdzięczało uprzejmej interwencyi dyplomacyi austryacko-węgierskiej. To też uroczystości, które w Białogrodzie odbywać się będą od soboty do wtorku, żadnego austryackiego męża stanu snu nie pozbawią.

Domysł nasz o prowenieucyi znanej korespondencyi *Frankfurter Zeitung* o ugodzie młodoczesko-węgierskiej potwierdzają rewelacye, które staroczeski *Hlas Narodu* otrzymał od jednego z delegatów, a według których autorem owej korespondencyi jest jeden z delegatów młodoczeskich. *Hlas* dodaje, że młodoczesi w ogóle *Frankfurter Zeitung* uważają jako swój organ zagraniczny i dlatego wnosili tak gorliwie interpelacye, gdy gabinet ks. Windischgraetza wymienionemu dziennikowi odebrał debit pocztowy w Austryi. *Hlas* zapewnia, że ci sami delegaci młodoczescy, którzy na publicznych zebraniach delegacyi austryackiej protestowali przeciwko uroczystościom jubileuszowym, codziennie przebywali na wystawie, nawiązywali tam stosunki z osobami, „których Lueger nazywa pięćdziesięciokrajcarowymi Madziarami“, wypierali się Słowaków, przyrzekali Madziarom pomoc przeciwko antysemitom i t. d.

W tem staroczeskiem oświetleniu dyplomacya delegatów młodoczeskich ukazuje się w całym blasku. Wiadomo jednak, że nie dopięła celu. Madziarzy nie życzą sobie wcale pomocy młodoczechów przeciwko Słowakom. Stronnictwo opozycyjne pomiędzy Słowakami reprezentują posłowie głównie protestanccy tego kierunku, co zmarły Kurban, który w roku 1849 pod opieką wkraczających wojsk Paszkiewicza, napadał i rabował pałace szlachty węgierskiej, a to kółko będzie zawsze pochopne do walki z Madziarami, mniejsza o to, jakichby dokonali zwrotów młodoczesi. Masa ludności słowackiej, składająca się niemal wyłącznie z włościan, dotąd w wyborach oddawała zawsze głosy na kandydatów rządowych. Może na przyszłość mniejsza, katolicka część Słowaków odda swe głosy kandydatom katolickiego stronnictwa ludowego, które jednak pozostaje pod kierownictwem magnatów madziarskich (Ferdynanda Zichego, Esterhazego) i nie myśli oglądać się na radykalnych młodoczechów. Jeżeli więc istotnie młodoczeski delegat X ofiarował Madziarom sojusz na podstawie „wyparcia“ się Słowaków, to możemy sobie żywo wyobrazić ironiczny uśmiech, z jakim wytrawni politycy węgierscy przyjęli tę łaskawą propozycyę.

Korespondencye.

Poznań w czerwcu.

Od dwóch tygodni cieszymy się wyjątkowo piękną pogodą przy wysokiej bardzo temperaturze. Korzystne te warunki klimatyczne naprawiły w znacznej części szkody, wyrządzone w zasiewach przez słoty, zimna i grady. Jedynie w niżej położonych gruntach wygniły kartofle, po za tem podług wiadomości, nadchodzących z prowincyi, stan zasiewów przedstawia się bardzo obiecująco. Mianowicie żyto, główny rodzaj zboża, uprawiany w tutejszem gospodarstwie, wyrosło wysoko i odznacza się pełnym kłosem, ale i pszenica rokuje piękne nadzieje. Pomimo tak korzystnych widoków na zbliżające się zbiory, nie ustają jednak skargi rolników tutejszych na trudniejsze z rokiem każdym położenie. Większość bowiem naszych właścicieli ziemskich upada pod brzemieniem tak wielkiego odłużenia, że rok, choćby nawet najkorzystniejszy, nie ocali ich już przed materyalną ruiną, lecz co najwyżej, przedłużyć może powolne ich konanie. Sądząc wprawdzie podług danych, świeżo ogłoszonych przez pruski urząd statystyczny, a dotyczących wzrostu odłużenia hypotecznego własności ziemskiej, położenie tej własności właśnie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem jest najpomyślniejsze. Gdy bowiem w prowincyi nadreńskiej długi hypoteczne, spoczywające na własności ziemskiej, wzrosły w r. 1894/95 o 34 miliony marek, a w Westfalii nawet o 48 milionów marek, wzrost ten w Wielk. Ks. Poznańskiem wynosił tylko 1,280.000 marek. Zważyć jednak wypada, że wynik ten, na pozór tak pocieszający, zawdzięczamy wyłącznie prawie komisyi kolonizacyjnej, która płaci gotówką za nabywane majątki i niepowrotnie wykreśla hypoteki, spoczywające na nabytych majątkach, a dalej także faktowi, że przy nadzwyczaj licznych sprzedażach przymusowych spadają olbrzymie niekiedy sumy, ulokowane na hypotekach wiejskich. W całej monarchii Pruskiej wymazano w dziewięcioleciu od 1886/87 do 1894/95 r. skutkiem publicznych sprzedaży ogółem 320.000.000 marek długu hypotecznego; nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że znaczna bardzo część tej olbrzymiej sumy przypada na Wielkie Księstwo Poznańskie.

Smutne to położenie rolników oddziaływa z samej natury rzeczy w prowincyi tak wyłącznie prawie rolniczej jak W. ks. Poznańskie na wszystkie inne gałęzie produkcyi. Weźmy np. przemysł wełną. Fizyonomia teraźniejszych jarmarków wełnianych w Poznaniu wykazuje charakterystyczne zmiany. Nie tak dawne to jeszcze czasy, gdy jarmark ten ściągał do Poznania całe niemal ziemiaństwo prowincyi, miasto wrzało życiem, w przepełnionych hotelach szampan lał się strumieniami, a przy zielonych stolikach przepuszczano niejednokrotnie olbrzymie sumy. Ale niebrak było i szlachetniejszych rozrywek. Zwykle na jarmark wełniany zjeżdżał teatr do Poznania, niekiedy aż z Krakowa. Dzisiaj wiedzą o jarmarku zaledwie najbliżej zainteresowani, kupcy i producenci wełny. Cały szereg przyczyn złożył się na wywołanie tej zmiany. Najpierw więc ogólny zastój, zmuszający właścicieli ziemskich do jak największego ograniczenia się w osobistych wydatkach. Dzisiaj producent wełny wystrzega się kilkodniowego kosztownego pobytu w mieście i sprzedaje w największej liczbie wypadków swą produkcyę nawet po niższej cenie handlarzowi przed jarmarkiem na miejscu. A prawie nierzadko zmusza go do przyśpieszenia tranzakcyi chroniczny brak gotówki. Dalej przerzedziły się w zastraszający sposób w ostatniem dziesięcioleciu szeregi ziemian, dostarczających dawniej głównego kontyngensu bywalców jarmarcznych. Komisya kolonizacyjna i parcelacya wielkich majątków ziemskich właśnie pomiędzy goniącymi za rozrywką i zabawą żywiołami naszego ziemiaństwa największe wyrządziła spustoszenia. Głównej jednak przyczyny upadku jarmarków wełnianych w Poznaniu upatrywać należy w coraz większym upadku hodowli owiec w W. Ks. Poznańskiem. Dawniej hodowla ta stanowiła jedną z głównych gałęzi tutejszego gospodarstwa. Za pomocą wielkich często nakładów, z niezwykłą sumiennością i troskliwością hodowano najszlachetniejsze gatunki owiec w owczarni w Kopaszewie, Międzychowie, Kotowicisku i w. in., a cieszyły się one zasłużoną sławą w kraju i zagranicą. Wówczas opłacała się jednak ta hodowla, gdyż za centnar wełny płacono do 150 talarów, a za szlachetne tryki po 1.000 i więcej talarów. Wywołany współzawodnictwem australskiej i wogóle kolonialnej wełny spadek cen zmusił hodowców tutejszych do zaniechania, a przynajmniej znacznego ograniczenia tej kosztownej w dzisiejszych warunkach zabawki. Znikała jedna po drugiej hodowla krwi szlachetnej; wielu właścicieli ziemskich zupełnie zaniechało chowu owiec, inni znów rzucili się na chów owiec przeznaczonych na rzeź, znajdujących łatwy i względnie korzystny zbyt w większych miastach, a głównie w Berlinie. Gdy więc dawniej dowóz wełny na jarmarki wynosił od 20 do 30.000 centnarów, na jarmark tegoroczny dowieziono zaledwie 5.000 centnarów i to przeważnie towaru średniej jakości.

Hakatyści berlińscy, pomiędzy innymi jenerał Teichmann, tajny radzca budowniczy Böckmann, podpułkownik dr. Jöhns i dawniejszy landrat międzyrzecki Zwicker odbywali w zeszłym tygodniu podróż informacyjną po Księstwie. Gdy wrócili do Poznania, podejmowali ich hucznie tutejsi rycerze bismarkowskiego znaku. W swej podróży informacyjnej po Księstwie przyszli podobno do przekonania, że „in Polen ist noch was zu holen“.

W kwietniu roku przyszłego przypada 900 rocznica męczeństwa św. Wojciecha, którą zamierza uroczyście obchodzić archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska, której ten święty jest pa-

---

1)

NOTATKI Z WILNA

spisane dla „Dziennika Poznańskiego“
przez
Antoniego Karpińskiego *).

Kamerjunker.

Pan z Litwy i po polsku?... Nie pojmuję wcale..
Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.
O Litwie, dalibóg, że mniej wiem, niż o Chinach.

Połóżmy rękę na sercu i przyznajmy się, że Litwa to dla nas, jak dla kamerjunkra salonu warszawskiego w Dziadach — nieznana ziemia. Wiemy, że przewracają tam krzyże, zamykają kościoły, bolejemy nad Litwą, ale nikt z nas tam nie był. Znajomi moi w Księstwie zachęcani od lat kilku do zrobienia wycieczki do Wilna, projekt kilku słowy zbywali: Mamy dosyć cierni w Księstwie, pocóż patrzeć na bóle i cierpienia Litwy. Warszawianie, kiedy mówiłem o gorącej chęci zwiedzenia Wilna, wprost odradzali; ten i ów był nawet w Wilnie dla interesów i jak zapewniał, był kontent gdy mógł uciec, a na pytanie, czy Wilno jest polskie miasto, odbierałem tę samą zawsze odpowiedź: ani polskie, ani rosyjskie, ale żydowskie, pamiątek żadnych, tylko żydzi i popi. Pomyślałem, że to niepodobna. Przecież to dopiero lat 60, jak zamknięto uniwersytet wileński, dopiero lat trzydzieści kilka jak skasowano teatr i operę polską, jak zgnieciono ożywiony ruch literacki, jak wykluczono Polaków od urzędów. Czy gdyby Niemcy gospodarowali w Paryżu lub Mongoły w Berlinie, czyż podobna przypuścić, aby już po latach kilkudziesięciu zatarli wszelkie ślady długowiecznej francuskiej lub niemieckiej kultury? Myśl jechania do Wilna pokutowała ciągle i powracałem do niej zawsze, ile razy czas i chęć wypoczynku pozwalały oderwać się od zajęć codziennych i wyruszyć z domu dla szukania rozrywki i wrażeń podróżnych.

Z dwoma znajomymi z Królestwa Polskiego umówiliśmy się wreszcie, że tegoroczne Zielone Świątki spędzimy razem w Wilnie, daliśmy sobie rendez-vous na dworcu w Wilnie i ja z Gniezna na Królewiec, towarzysze moi na Warszawę i Grodno stanęliśmy w Wilnie o 5 tej rano w sobotę dnia 23 maja r. b. i stąd pod świeżem wrażeniem wierny przesyłam referat.

Wilno 23 maja 1896.

Wjazd z dworca ku miastu przygnębiająco robi wrażenie. Dorożkarze przebrani po rosyjsku w długich aż do stóp kaftanach, przepasani czerwonym, kanwowym pasem, w kapeluszach u dołu węższych, u góry szerszych, koń w hołobiach, uprząż rosyjska; woźnica bez bata, nahajka zawieszona na ręku dopełnia obrazu. Chciałoby się uciec napowrót. To ma być Wilno Jagiellonów, to ma być Wilno Mickiewicza?! Po kilku słowach zamienionych z dorożkarzem, przepraszam, zwoszczykiem, poznajesz, że to poczciwa polska dusza; innym językiem, jak polskim, wcale nie mówi, zna koligacye i rodowody rodzin litewskich, wie, że tutaj dawniej inaczej było, jego jak kaprala z „Dziadów“ „car przerobił gwałtem na Moskala“.

Zrzuciwszy kuferki w hotelu, ruszamy w miasto i idziemy niezbyt szeroką, wężykowatą ulicą „bolszają“, a więc „wielką“ w górę w kierunku ku Ostrej Bramie i dochodzimy do placu, na którym widzimy wielką, wspaniałą cerkiew. Plac cały ogrodzony linami, tak, że przechodnie przeciskać się muszą pod murami domów. Widocznie dzieje się coś nadzwyczajnego. Przed cerkwią leżą dzwony, liny, rusztowania i kręci się mnóstwo sołdactwa, zatrudnionego, jak przekonujemy się z całej sytuacyi, wciąganiem dzwonu na cerkiew. Stajemy. Ten budynek obok to ratusz polskich czasów, dzisiaj teatr, a ta cerkiew to dawny kościół św. Kazimierza, patrona Litwy, syna Kazimierza Jagiellończyka, dzisiaj sobór prawosławny św. Mikołaja!

W naszych czasach, gdzie wartość narodu liczy się ilością armat i bagnetów, zamienić kościół podbitego narodu naprzykład na magazyn słomy i siana dla kawaleryi, byłoby wobec panującej moralności narodów przy schyłku dziewiętnastego wieku zupełnie w porządku i tylko jakaś zapalona głowa mogłaby się takim obrotem rzeczy irytować; podlej byłoby założyć w zabranym kościele dom gry i rozpusty, ale wyrzucić z świątyni religię zawojowaną i wpakować się z własną religią, to myśl szatańska, piekielna, to zbeszczeszczenie własnej religii!

Z rozmowy z przechodniami po polsku rozumie się zagadnionymi i po polsku odpowiadającymi dowiadujemy się, że chodzi o uroczyste zawieszenie nowego wielkiego dzwonu w soborze na zbliżającą się koronacyę, że zawieszenie miało nastąpić dwa dni wcześniej, lecz liny się zerwały, że dzwon, spadając, wrył się w ziemię, że od dwóch dni 500 sołdatów zajętych jest wciąganiem, że liny wreszcie dopisały, lecz że rusztowanie się zawaliło i że ubiegłej nocy szybko nowe ustawiono. Obecnie jesteśmy właśnie świadkami chwili, jak po ponownych próbach ów duży dzwon posuwa się wolno ku górze, zbliża się do jednej z przednich wieżyczek, aby być powieszonym. Otwór okazuje się za mały! Zaczyna się wśród nawoływań i krzyżujących się rozkazów wyrąbywanie siekierami i młotami większego otworu i wreszcie po rozmaitych mozołach i wysiłkach dzwon został ulokowany.

— Te mniejsze dwa dzwony, leżące na ziemi, to nasze, panie, to nasze, — to jeszcze z polskich czasów, one były dawniej w tej dzwonnicy, teraz mają je powiesić w tylnej części cerkwi, — tak objaśnia jeden z przechodniów.

Ciśniemy się do ostatecznego punktu, z którego dzwony najbliżej obejrzeć można, czy nie znajdziemy napisów, lecz odległość za wielka, a po za linę przechodzić nie można. Posyłamy dzwonom pozdrowienie z Korony i ruszamy dalej w górę ku Ostrej Bramie.

Ulica zakręca się tak, że dopiero w oddaleniu kroków kilkudziesięciu widnieje przed nami brama Ostrobramska z napisem dawniej polskim, teraz łacińskim: „Mater misericordiae, sub tuum praesidium confugimus“. Okna od kaplicy, znajdującej się na wysokości pierwszego piętra, otwarte na oścież, z ulicy widzimy kapłana odprawiającego mszę św. Na ulicy klęczy kilkaset ludzi i słucha mszy. Staramy dostać się do kaplicy, torujemy sobie przejście, wchodzimy przez otwarte z ulicy drzwi nasamprzód do kruchty, — stąd zaraz na prawo prowadzą schody do kaplicy, lecz te zasłane są modlącymi się. Czekamy dłuższy czas, lecz dostać się niepodobna. Cyrkulacya niemożliwa, ponieważ jedne tylko są schody dla idących i wracających, a kaplica około 30 osób zaledwie pomieścić może.

Zostawiamy zwiedzenie kaplicy na później, wracamy na ulicę, udajemy się kilka kroków w stronę, którą przyszliśmy i wchodzimy do obszernego kościoła Ostrobramskiego. Kościół wygląda pokaźnie, malowniczo i czysto. Ostatni napis polski w murze kruchty wiodącej do kaplicy: „Ofiara na kaplicę“ — dotrwał jeszcze do przeszłego roku, lecz policmajster Rajewski, przejeżdżając w lipcu 1895 roku, zobaczył przez otwarte drzwi kruchty litery polskie, — przysłał zaraz policyę z pędzlem i napis zamalowali. Otwór w murze do wrzucania pieniędzy został i skarbona dalej, choć bez napisu, zapewne to samo wypełnia zadanie.

Idziemy do zakrystyi, gdzie kilka starych na ścianie wisi portretów. Między innymi widzimy portret Paca. Ksiądz chrzci właśnie jakieś Budrysiątko, które tęgo wrzeszczy.

Czy doczeka lepszych czasów mały Litwinek? Jaką wywieszczyć mu przyszłość? Na dzisiaj jedyna odpowiedź:

Jeśli będzie poczciwym pod rosyjskim rządem,
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem.

Zostawiamy orszak chrzestny i dążymy znowu na schody kaplicy. Natłok ludu jeszcze większy, chociaż to nie święto, tylko dzień powszedni i z wdzięcznością przyjmujemy gotowość jednego z przechodniów, który zaczyna opowiadać i daje potrzebne objaśnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nadzwyczaj zajmujące te „Notatki“ przedrukowujemy z *Dziennika Poznańskiego*.

tronem. oraz dyecezye: chełmińska i warmińska. Trumna św. Wojciecha spoczywa w Gnieźnie na zwyczajnej płycie kamiennej. Obecnie staraniem ks. arcybiskupa Stablewskiego otrzyma nową artystyczną podstawę. Podtrzymywać ją będą cztery postacie: szlachcica, księdza, mieszczanina i włościanina, modlących się na kolanach. Wykonanie ich polecono rzeźbiarzowi Marcinkowskiemu.

Przewidywania co do losu wystawionego na subhastę majątku Ludom-Dąbrówka, sprawdziły się. Dobra te, mające 1.433 hektarów obszaru, własność p. Wiktora Zabłockiego, nabył onegdaj „Landbank" hakatystyczny. Jak wiadomo, bank ten nabył już poprzednio hipotekę, ciążącą na tych dobrach w wysokości 112.000 marek. Cena nabycia była stosunkowo niska, bo 695.000 mk. Z Polaków licytował tylko p. Feliks Taczanowski. Przejście Ludom-Dąbrówki w ręce hakatystów jest tem boleśniejsze, że tam dokonał żywota swego niezapomniany nigdy dobroczyńca naszego społeczeństwa dr. Karol Marcinkowski i że tam znajduje się jego pomnik. Co się stanie teraz z tym pomnikiem?

Ruch tak zwanych „obieżysasów" przybrał z końcem tegorocznej wiosny niesłychane rozmiary. W Poznaniu, przez centralny dworzec magdeburski przejeżdżało jednego dnia, mianowicie 1 czerwca około 15.000 robotników, udających się na robotę do rozmaitych obwodów rolniczych prowincyi saskiej. Wszelkie wysiłki, mające na celu powstrzymanie tej nieszczęsnej wędrówki, na nic się nie zdadzą, gdyż agenci, wałęsający się nieustannie po W. Ks. Poznańskiem, wyciągają rozmaitemi obiecankami najlepsze siły robocze, które nikną w powodzi germanizmu.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk odczytał dr. Bolesław Erzepki kilka ciekawych ustępów z odnalezionego przez siebie w zbiorach Towarzystwa słownika gwary mazowieckiej. Słownik ten zawarty jest w zbiorku, noszącym nazwę „Mazowita", a obejmującym także przykłady gwary mazowieckiej. Cenne te dla językoznawstwa materyały wydrukowane będą w „Roczniku" Towarzystwa.

Rzym w czerwcu.

Na początku b. m. zebrali się w pałacu watykańskim kardynałowie, składający kongregacyę świętych obrządków i po dłuższych naradach uchwalili: ustanowienie procesu kanonizacyi i beatyfikacyi siostry Joanny Guillen z zakonu Augustyanek, oraz kanonizacyę i beatyfikacyę Antoniego Maryi Granelli, biskupa Bobbii i fundatora zakonu córek najświętszej Maryi Panny del Orto.

Teraz odbył się tajny konsystorz papieski. Według ogłoszonego już urzędowego tekstu protokołu tego konsystorza, Papież Leon XIII wygłosił na nim allokucyę, w której przypomina swe wezwanie do łączności, zwrócone nietylko do kościołów wschodnich, lecz w ogóle do wszelkich odszczepieńców. Allokucya stwierdza nadto pomnożenie się objawów, dowodzących, że ludy odszczepieńcze garną się do Stolicy Piotrowej z sympatyą i pragnieniem połączenia się z nią. Allokucya zapowiada prócz tego ogłoszenie encykliki o zasadach ustroju Kościoła. Wreszcie mianuje Ojciec św. czterech nuncyuszy kardynałami i oświadcza, że dwa inne miejsca kardynałów zachowuje *in petto*. Kardynałami zostali: nuncyusz w Wiedniu msgr. Agliardi, nuncyusz w Paryżu msgr. Ferrata, nuncyusz w Madrycie msgr. Cretoni i nuncyusz w Lizbonie msgr. Jacobini. Tego samego dnia wieczorem ogłoszona być miała oficyalnie nominacya msgr. Talianiego nuncyuszem w Wiedniu.

Równocześnie odjechał z Rzymu do Wiednia nadzwyczajny kuryer papieski, członek szlacheckiej gwardyi papieskiej hr. Stanisław Meccioli, aby zawiadomić nuncyusza Agliardiego o zamianowaniu go kardynałem. W Rzymie zaś przyjmują kardynałowie Sembratowicz i Haller wizyty ciała dyplomatycznego, prałatów, arystokracyi i wybitnych członków kolonii austro-węgierskiej, którzy składają im powinszowania.

Na zewnątrz zamanifestowała się praca Watykanu kongresem antimasońskim, odbytym w połowie czerwca i uroczystem zamknięciem 300-letniego jubileuszu św. Filipa Neri apostoła i patrona rzymskiego. Masoni szukają też sposobności do wyrażenia swego niezadowolenia i użyli do tego zaprowadzonych niedawno napowrót procesyj po ulicach Rzymu. Podczas procesyi oktawy Bożego Ciała, w katedrze św. Piotra kilkuset jasnowłosych, ubranych w mundury majtków i ponsowe kurtki młodzianów z Albionu, znalazło się pomiędzy kilkudziesięcio-tysięcznym tłumem, oczekującym ukazania się uroczystej procesyi, która tym razem, pierwszy raz od r. 1870, miała wyjrzeć po za portyk św. Piotra, dostać się do bocznych, wspaniałych kolumnad placu i stworzyć niejako nowy krok w pokojowym rozwoju tutejszych stosunków.

W tym więc celu o godzinie 5ej po południu, przed kardynałem proboszczem Watykanu, Rampollą, wychodząc z zakrystyi kościoła, wewnątrz jego naw, rozwinął się długi pochód bractw, kapituły, dziewic biało ubranych, z których jedne sypały kwiaty przed Najświętszym Sakramentem, niesionym przez Jego Eminencyę Rampollę pod baldachimem, drugie zaś, t. zw. *ammantate*, kroczyły także w bieli, jako jedna ze specyalności tego obchodu. Jak bowiem nakazuje starodawny zwyczaj, w oktawę Bożego Ciała kilkadziesiąt dziewic rzymskich otrzymuje posagi z funduszów kapituły św. Piotra. Ubrane w welony ślubne, z wiankami pomarańczowemi na głowie, piastując w jednej ręce jedwabną białą sakiewkę, zawierającą wydzieloną im sumkę, w drugiej trzymając zapaloną świecę, dziewice idą parami, wyprzedzając celebranta.

Skoro czoło orszaku doszło do drzwi wchodowych bazyliki, tłum, wypełniający główną nawę, zaczął się cisnąć. Kilku marynarzy angielskich, obecnych przy ceremonii, a może już podochoconych (tak, jak ich się tu na ulicach spotyka), zaczęło przebijać się naprzód, aby zobaczyć pochód z bliska. Że ci angielscy goście w ogóle nie odznaczają się grzecznością i łagodnością, już wiemy, a cóż dopiero powiedzieć o majtkach! Rychło tedy przyszło do szturchańców i krzyków. Panie zaczęły mdleć, kilka chorągwi cechowych zwaliło się na ziemię, wobec czego kardynał Rampolla uznał za stosowne cofnąć się naprzód do zakrystyi. Być może, iż z góry obawiano się nieprzyjaźnej demonstracyi pod kolumnadą, zorganizowanej przez masonów tutejszych — w każdym razie ostrożność nakazywała mieć się na baczności.

Wielki niepokój wywołały w całych Włoszech wiadomości o wybuchu cholery w Aleksandryi w Egipcie, w obec czego rząd przedsięwziął środki ostrożności przeciw tej strasznej epidemii. Wysłano do Aleksandryi medyków hygienistów, których obowiązkiem będzie czuwać nad odjazdem statków, przeznaczonych do portów włoskich. O odjeździe każdego okrętu ma być zawiadomiana dyrekcya zarządu sanitarnego, która zajmie się dezynfekcyą owych statków.

Kwestyą, która najbardziej może zajmuje umysły Rzymian, jest projekt uczynienia Rzymu portem morskim, o którem wam już pisałem. Inicyatywa wyszła z grona kapitalistów belgijskich, którzy na ten cel mają już gotowe kapitały, idzie już tylko o zatwierdzenie projektu przez rząd. W tym jednak sęk, gdyż rząd z niechęcią patrzy na ów projekt. Jako powód tej niechęci podają intrygi wielu deputowanych, akcyonaryuszów kolei włoskich, którzy obawiają się konkurencyi, jaką znajdą w komunikacyi wodnej.

Za to Rzymianie przyjęli ów projekt z wielkim zapałem, upatrując w przeprowadzeniu tego dzieła koniec fatalnego przesilenia finansowego, a co za tem idzie i ogólnego braku pracy, które są powodem tej bezgranicznej nędzy, która od tak dawna gnębi dzisiejszą stolicę Włoch. To też prowadzi się tu nadzwyczaj żywa agitacya. Codziennie odbywa się po kilka zgromadzeń, narad, wieców, meetingów, w których biorą udział, można powiedzieć, wszystkie klasy społeczne: deputaci, radzcy miejscy, kupcy wielcy i mali, przemysłowcy, stowarzyszenia, izba prasy robotniczej. Wszystko to, aby skłonić ministeryum do dania rychłej rezolucyi. Dotąd markiz Rudini i minister robót publicznych przyobiecali wprawdzie komisyi deputowanych rzymskich, zająć się pilnie projektem, ale wszystko idzie bardzo powoli. Sam projekt tak się przedstawia: port w Ostyi, która już za czasów cesarzy była portem starożytnej Romy, byłby zbudowany przy ujściach Tybru, w odległości półtora kilometra od brzegu dla zabezpieczenia portu od ciągłego zasypywania piaskiem, a następnie połączony z Rzymem specyalną linią kolei, któraby przebywała w 16 minut 8-kilometrową przestrzeń, dzielącą Ostyę od Rzymu. Roboty trwałyby około 18 lat, zajmując kilka tysięcy robotników. Rząd tymczasem nie miałby nic do wydania, dopiero po skończeniu robót będzie obowiązany płacić kompanii 2 i pół miliona rocznie w przeciągu lat 70, poczem port i kolej zostałyby własnością narodową. Kompania składa w ręce rządu 2 miliony lirów, jako depozyt aż do skończenia robót.

Pogoda panująca od dłuższego czasu, wypędza majętniejszych na willegiatury, a kto nie może sobie na to pozwolić, zadawala się wycieczkami w przepyszne bliższe okolice Rzymu.

Z nastaniem upałów, wspaniałe są w swojej świeżej zieleni aleje willi Borghese. Obok klasy biedniejszej, spotkać tu można eleganckie pojazdy, przyjrzeć się modnym strojom dam wielkiego świata. I para królewska zjawia się tam często. Liczne wille i pałace w tej stronie, jak: Muti, Torlonia, Brogno i inne, zamieszkują bogaci cudzoziemcy, bawiący się tu hucznie. Anglicy zwłaszcza upodobali sobie tę okolicę. Haywood, Story Lee i inni, urządzają tu liczne bale, na które przybywa kwiat arystokracyi rzymskiej, znajdując zarazem sposobność zwiedzenia wspaniałych starożytnych siedzib, niegdyś będących własnością ich przodków.

I wycieczkom w góry pogoda sprzyja i turystów nie odstrasza ani trochę wypadek z księciem Meiningen, którego napadli bandyci. Wszyscy są tu zdania burmistrza z Frascati który ogłosił w gazetach, iż tego rodzaju zdarzenia przytrafiały się często, a ostatnie narobiło więcej niż inne wrzawy tylko z powodu osobistości w nie wmięszanej. Zresztą wypadek nie zdarzył się w pobliżu Frascati, lecz w lesie dość oddalonym, którego przezorny burmistrz radzi podróżnym unikać. Okolice przeto d'Anzio, Terraciny, Braniano i Tivoli mają lepszą opinię niż Frascati. Nie brak zresztą i innych miejscowości, których czarujące położenie ściąga licznych mieszkańców Rzymu.

Zabawny wypadek zdarzył się tu niedawno w jednym z podrzędnych teatrów nazwanym „Quirino". Podczas jednego z przedstawień „Rigoletta" tenor i baryton zaczęli niemiłosiernie fałszować. Jakby stosując się do nich, zaczęła fałszować i orkiestra, aż wreszcie doprowadzony do rozpaczy kapelmistrz, rzucił pałeczkę na scenę i jak waryat począł zmykać z orkiestry. W całej sali, zarówno na galeryach jak i na parterze powstała trudna do opisania wrzawa. Żądano, aby operę śpiewano dalej, lub żeby zwrócono pieniądze. Hałas stawał się coraz głośniejszy, gdyż prawowity Rzymianin nie da sobie łatwo wyperswadować, iż powinien zapłacić za przedstawienie, którego do końca nie wysłuchał. Wtem jakiś pan z parteru powstaje i kłaniając się grzecznie, oświadcza, że przyjemnie mu będzie wziąć batutę i naprawić rzecz całą. Rozlegają się oklaski, jegomość ów z krzeseł przełazi do orkiestry, zasiada przy pulpicie i paru taktami doprowadza do porządku śpiewaków i orkiestrę.

Operę zaczęto w tem miejscu, w którem przerwano. Widowisko skończyło się pomyślnie, a publiczność przygodnemu dyrektorowi wyprawiła hałaśliwą owacyę.

Rio de Janeiro 5 czerwca.

Dzienniki tutejsze bardzo energicznie i z godną uznania uczciwością zajmują się sprawą handlu dziewczętami, który w ostatnich czasach przybrał rzeczywiście zatrważające rozmiary, urągając wszelkim zasadom moralności i porządku społecznego. Pomijając kilka faktów skandalicznych ze szczegółami ogłoszonych w tutejszych dziennikach, przesyłam Szanownej Redakcyi to, co czytelników waszych obchodzi, zwłaszcza, że to dotyczy osób, pochodzących z Galicyi.

Przez Bremen i Antwerpię udały się z Galicyi w początkach marca dwie dziewczyny Klara Hoim (lat 19) i Marya Jarosz (lat 20), by w Brazylii znaleźć pracę i módz zapracować uczciwie na kawałek chleba. W Antwerpii przyczepiła się do nich w restauracyi „Bremer Schlüssel" 35-cio letnia żydówka Anna Karolina Scheller, oświadczając im, że jedzie do Rio de Janeiro, będzie więc mogła tam wyrobić im korzystne miejsce. Na okręcie „Salier", którym biedne, nic o czekającym je losie nie wiedzące dziewczęta jechały, zapoznał się z niemi młody marynarz, Józef Schmid, zdążający przez Rio do portu Santos. Dowiedziawszy się o celu podróży sympatycznych mu dziewcząt, radził, by nie wysiadały w Rio, gdzie dla nieznajomości języka trudno im będzie korzystnie się umieścić, natomiast namawiał je, by udały się do Santos, gdzie jest wiele Niemców i Polaków i gdzie łatwiej mogą znaleźć zajęcie.

Mimo tych słusznych perswazyj, dziewczęta nie usłuchały rady poczciwego marynarza i 8 kwietnia opuściły okręt wraz z Schellerową, by w mieście rozejrzeć się, czy czego nie znajdą. Na pokładzie pozostawiły swe kufry i przyrzekły Schmidowi powrócić na okręt. Gdy godzin kilka nie powracały, zaniepokoił szlachetnego marynarza los dziewcząt, a podejrzywając już od pewnego czasu Schellerową, postanowił przerwać swą podróż i za jakąbądź cenę starać się dowiedzieć o losie dziewcząt. W Rio udał się Schmid do towarz. św. Rafała, zajmującego się udzielaniem pomocy przyjezdnym. Wypadek, który go sprowadził opowiedział pastorowi Ryszardowi Drewitz i wyraził obawę, czy dziewczęta nie wpadły w sidła handlarki Schellerowej. Natychmiast rozpoczął Schmid poszukiwania i trzeciego dnia ujrzał przy ulicy Senhor dos Passos Nr. 55 w jednym z domów nierządu w oknie Maryę Jarosz, która mu ze łzami w oczach wyznała, że tu wraz z Klarą Holm osadzoną została i że nigdzie im wychodzić nie wolno.

Wiedząc już gdzie są, za wstawieniem się pastora uzyskał Schmid pomoc agenta policyi i razem udali się do wspomnianego domu. Nastąpiło aresztowanie kuplerki.

Sceny zeznane na policyi nie kwalifikują się do druku.. są zanadto wstrętne.

Dziewczęta umieszczono na razie w przytułku Asylo Bon Pastor. Schellerową zaś aresztowano i wytoczono proces kryminalny, a z zeznań świadków powychodziły na jaw okropne rzeczy.

Gdy takie dziewczęta dostaną się do jaskini zepsucia, o ucieczce myśleć nie mogą, gdyż argusowe oko handlarki strzeże ich na każdym kroku, a zresztą i nieznajomość miejscowego języka jeszcze bardziej utrudnia ich rozpaczliwe położenie.

W tym wypadku Jaroszówna i Klara Holm zawdzięczają swoje oswobodzenie opiece poczciwego marynarza; ale ileżto ginie tego rodzaju ofiar, o których władza nie wie a dla nas tem dotkliwszych, że połowa takich dziewcząt pochodzi z Polski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 czerwca.

Wczoraj odbył się dalszy ciąg posiedzenia nowej Rady, **zwołan go** celem **załatwienia** protestu wniesionego przeciwko wyborowi p. prof. Soleskiego. Zebrał się komplet, jakiego na zwykłych posiedzeniach Rady dawno nie było, zjawiło się bowiem 82 radnych Przystąpiono do głosowania kartkami nad tem, czy wybór p. Soleskiego ma zostać unieważnionym. Przy pierwszem głosowaniu oddano za unieważnieniem wyboru 41 głosów, przeciw unieważnieniu 39 głosów, zaś czystych kartek oddano 2 Ponieważ absolutna większość wynosiła 42 przystąpiono więc do powtórnego głosowania, którego rezultatem było: na 79 głosujących otrzymał wniosek za unieważnieniem wyboru 40 głosów, za ważnością wyboru 39; tak więc wybór pana prof. Soleskiego został przez Radę unieważnionym.

Do komisyi mającej rozpatrzyć sprawę ewentualnego zawarcia nowego kontraktu z dyrekcyą kolei elektrycznej wybrano dodatkowo pp. radnych dr. Ciesielskiego, Cybulskiego, dra. Loewensteina i Rawskiego.

Przed zamknięciem posiedzenia poddał p. prezydent Mochnacki pod rozstrzygnięcie Rady kwestyę, czy ma być zarządzony wybór dwóch wiceprezydentów wedle postanowienia nowego statutu miasta Lwowa, czy też wedle dawnego statutu tylko jednego wiceprezydenta i pierwszego delegata. Rada uchwaliła znaczną większością wybór dwóch wiceprezydentów poczem o godz. 10 wieczór posiedzenie zamknięto.

Wyścigi konne we Lwowie.

(Dzień pierwszy).

Lwów, 26 czerwca.

Przy wybornie sprzyjającej pogodzie rozpoczęły się wczoraj wyścigi konne, które zwabiły na tor Cetnera sporą publiczność.

O godzinie ½4 rozpoczął się bieg pierwszy o nagrodę honorową, ofiarowaną przez hr. Maryę Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów, dla koni wszystkich krajów będących własnością członków gal. Towarzystwa chowu koni. Meta około 1 600 metrów.

Z szesnastu zapisanych do biegu, stanęły 4 konie Pierwszy przybył do mety 4-letni ogier kasztan „Fred" hr. Józefa Baworowskiego, drugą p. Szazighiny 3 letnia ciemnogniada klacz „Sapristi".

Totalizator płacił 5 : 4; 10 : 28; 50 : 140.

Drugim był bieg o nagrodę Towarzystwa 1.800 koron, z których 1500 pierwszemu, 300 drugiemu koniowi, dla 2 letnich ogierów i klaczy urodzonych lub chowanych w Austro-Węgrzech Meta 1.200 m.

Do startu stanęły wszystkie pięć koni. Pierwszą przybyła p. Schindlera 2 letnia klacz kasztanowata „Margosza". Drugą p. Szazighiny 2 letnia klacz gniada „Lady Ila".

Totalizator płacił 5 : 6 ; 10 : 12 : 50 : 60.

Trzecim był bieg o nagrodę 2 000 koron, ofiarowaną przez hr. Józefa Potockiego, dla trzyletnich i starszych ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta około 3.000 metrów. Z zgłoszonych czternastu stanęły u startu tylko cztery konie. Pierwszym przybył do mety hr. Józefa Giżyckiego trzyletni ogier gniady „Demeter", drugim p. J. Krzysztofowicza sześcioletni ogier karogniady „Kordyan".

Totalizator płacił 5 : 7; 10 : 15; 50 : 75

Czwarty bieg „Przedświta", sprzedażny „Handicap" o nagrodę Towarzystwa 2 000 koron, z których 1 600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu, przeznaczony był dla koni trzyletnich i starszych wszystkich krajów. Meta około 1 200 metrów. Z dwunastu zgłoszonych stanęło do biegu pięć koni. Pierwszy przybył p. Wł. Schindlera trzyletni ogier karogniady „Kominek", zaś drugą p. Szazighiny trzyletnia klacz karogniada „Hrabianka".

Totalizator wypłacał 5 . 7; 10 : 14; 50 : 72.

W piątym biegu o nagrodę rządową II klasy 3 000 koron dla trzyletnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi i na Bukowinie, będących własnością członków gal. Towarzystwa chowu koni, stanęło z zgłoszonych dziewięciu koni tylko trzy. Meta wynosiła 3 200 metrów. Pierwszy przybył do mety p. Wł. Schindlera trzyletni ogier gniady „Biegun", drugi trzyletni ogier ciemnogniady „Zawadyaka".

Totalizator płacił 5:6; 10:11; 50:52.

Ostatnim był bieg szósty, Kołtowski bieg myśliwski z przeszkodami, o nagrodę 1000 koron ofiarowaną przez hr. Wacława Baworowskiego, dla koni urodzonych w Austro-Węgrzech, będących własnością członków Towarzystwa. Meta około 3200 metrów. Zgłoszono 17 koni, stanęło zaś siedm. Pierwszą przybyła rotmistrza Hip. Brzozowskiego sześcioletnia klacz karogniada „Florence", — druga pięcioletnia klacz ciemnogniada por. Aleks. Jasińskiego „Hardzina". — Totalizator płacił: 5 : 9, 10 : 18, 50 : 95.

Z izby sądowej.

Tarnopol 24 czerwca.

(Rizaty paniw!)

Przed sądem przysięgłych toczyła się tu rozprawa przeciwko dwom chłopom z Horodnicy Dmytrowi Sass i Iwanowi Łuków oskarżonym o występek przeciw porządkowi publicznemu, którego się dopuścili dnia 21 stycznia br. Dnia tego zwołał starosta husiatyński p. Kokurewicz kilkuset włościan do szkoły w Horodnicy celem poinformowania ich o warunkach pod jakimi emigracya do Brazylii może być dozwoloną, oraz o panujących w Brazylii stosunkach. W wymownych słowach przedstawił zgromadzonym starosta zgubne skutki, na jakie narażają chłopi pozbywający się za bezcen całego dobytku, siebie i swoje rodziny i że puszczając się na oślep do Brazylii idą na pewną nędzę i zgubę. Po przemowie starosty, zabierali głos chłopi skarżąc się na brak zarobku, zaś Dmytro Sass oskarżał właściciela Horodnicy pana Jerzego Horodyskiego o wyzyskiwanie pracy, a mowę swą zakończył zwrotem: „trebaby paniw wyrizaty drewlanoju pyłoju tak jak to zrobyły Mazury, a potom bude dobre". Świadkowie zeznali, że bezpośrednio przez Sassa powyżej przytoczonych słów przyklasnął mu Iwan Łuków, wołając głosno „brawo".

Na polecenie starosty aresztowali żandarmi Sassa, Łuków zaś zbiegł do domu, zamknął się tam, a gdy przybyli po niego żandarmi, nazwał ich zbójami.

Stawiony przed sądem Sass przyznaje się do winy, tłómaczy się, że inkryminowane słowa wypowiedział bez namysłu i w rozżaleniu, nie miał atoli zamiaru podżegać obecnych na zgromadzeniu do nienawiści przeciwko właścicielom większych posiadłości.

Współwinny Łuków wypiera się wszystkiego, twierdzi, że świadkom musiało się przesłyszeć, że wołał brawo, — wyrzekł on jedynie słowa: „idy sobi na prawo kołyś sobi zasłużyw".

Przesłuchani jako świadkowie trzej żandarmi oraz wójt, stwierdzają zgodnie, że Sass wypowiedział słowa mu zarzucane. zaś p. starosta Kokurewicz zmienia swe zeznania poczynione w śledztwie i utrzymuje, że Sass wyraził się: „Mazury wyrizały paniw, chyba i u nas do toho pryjde".

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił trybunał obydwu oskarżonych, których bronił p. dr. Schwarz.

* * *

Tarnopol 24 czerwca.

(Ekspedytor pocztowy przed sądem).

Rozprawa przeciwko Romanowi Witoldowi Wolańskiemu, oskarżonemu o defraudacye popełnione w urzędzie pocztowym w Tokach, zakończyła się zasądzeniem go na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w miesiącu.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową*** *Wynosi ona (z przesyłką pocztową):*

w Austryi . . 35 centów
w Niemczech . . 50 „
w innych krajach 70 „

Administracya „Przeglądu".

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Z Warszawy. (z is pisze:

Od osoby przybyłej z Warszawy dowiadujemy się, że Piotr Chmielowski, przytrzymany przez kilka dni w biurze gubernialnego urzędu żandarmskiego w Warszawie, został wypuszczony na wolną stopę aż do ukończenia śledztwa, które — jak już z dotychczasowego toku badania wynika — zakończyć się musi zupełnem uwolnieniem p. Chmielowskiego. Pan Chmielowski wyjeżdża w tych dniach, jak co roku, do Zakopanego dla poratowania nadwątlonego zdrowia.

Zresztą żadnych aresztowań poważniejszych nie było. Wszelkie pogłoski, jakoby aresztowanie Chmielowskiego było początkiem jakiejś akcyi politycznej prześladowczej na szerszą skalę, pozbawione są wszelkiej podstawy. Aresztowanie Chmielowskiego było całkiem przypadkowe, spowodowane przejęciem u osoby aresztowanej w Lublinie listu, w którym była wzmianka o Chmielowskim Umysły w Warszawie były z początku aresztowaniem tem bardzo poruszone, obecnie jednak uspokoiły się już zupełnie, kiedy się dowiedziano, że Chmielowski został już wypuszczony i że wcale nie był do cytadeli zawożony.

Drugim wicedyrektorem galic. banku hipotecznego we Lwowie rada nadzorcza tej instytucyi mianowała wczoraj dra Jakóba Fruchtmana, adwokata z Drohobycza. Posadę tę zajmował, jak wiadomo, zmarły przed kilku miesiącami dr. Edwin Herschman.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego Administratorem probostwa w Buszczu ustanowiony ks. Wojciech Sołtys. Konkurs na probostwa w Buszczu i Suczawie ogłoszony z terminem do końca lipca b. r. Dyecezya tarnowska. Instytucyę na probostwo w Starym Wiśniczu otrzymał ks. Franciszek Ratowski, proboszcz w Czarnej; na probostwo w Rożniowie ks. Marcin Brożonowicz. Administratorem w Czarnej mianowany ks. Franciszek Widlarz. Konkurs na probostwo w Czarnej rozpisany do d. 18 lipca b. r.

Wyścigi cyklistów. W zeszłą niedzielę urządził lwowski klub cyklistów wyścigi na drodze z Jarosławia do Jaworowa i z powrotem do Jarosławia. Przestrzeń ta wynosiła 100 kilometrów. Do startu stanęło tylko trzech współzawodników. Podczas wyścigów padał ulewny deszcz. Dr. Henryk Mikolasch przybył pierwszy do mety w 2 godz. 32 m. 58 sek. Drugim był p. Józef Romaszkan.

W sprawie pułkownika Wierzbickiego otrzymaliśmy następujące pismo: W *Przeglądzie* nr. 136 w korespondencyi z Paryża wyczytałem doniesienie o śmierci pułkownika Nieczui Wierzbickiego, napisane w sposób ubliżający pamięci zmarłego. Mam przeto sobie za obowiązek, jako weteran z 1831 r. sprostować owo doniesienie.

Mam lat 83, ś. p. zmarłego znałem od dziecka i nieraz go na rękach nosiłem. Był on synem pułkownika Antoniego Wierzbickiego, zasłużonego Ojczyźnie, który umierając, pod niebłogosławieństwem zalecił temu synowi swemu Tomaszowi, aby w danym razie, skoro Ojczyzna będzie w potrzebie, nie szczędził mienia ani życia swego w jej sprawie. Obecnie przeto zmarły, będąc studentem w gimnazyum w Lublinie, dowiedziawszy się, że na Węgrzech wybuchło powstanie i że tam tworzy się legion polski, natychmiast postanowił zamienić książkę na pałasz i nie wspomniawszy nic o swym zamiarze żyjącej jeszcze wówczas matce, ani rodzinie, pospieszył na plac boju do Węgier, gdzie umieszczony w sztabie jenerała Bema, odbył całą kampanią, a następnie wraz z Bemem przeszedł do Turcyi i wstąpił do wojska tureckiego. Podczas kampanii krymskiej walczył jako wyższy oficer turecki, w kampanii włoskiej brał również czynny udział i wszędzie był dekorowany. Nakoniec w 1863 r. w powstaniu walczył ze swym oddziałem w gubernii lubelskiej, ciągle otaczany przez wojska rosyjskie, które miały rozkaz żywcem go ująć. Pod Korbutowską Wolą ciężko ranny, cudem prawie ocalał i dostał się do Galicyi, a ztąd do Paryża. Po wyleczeniu się z ran, powrócił do powstania, gdzie walczył aż do końca. Był z krwi i kości prawym Polakiem. *F. B.*

Walka wyborcza podczas wyborów do Rady miejskiej w Krakowie, o której donieśliśmy przed kilku dniami, zakończyła się przedczoraj W kole pierwszem (inteligencyi) głosowało 1.386 wyborców a z urny wyszli: prof. dr. Franciszek Kasparek, ks. prof. dr. Stanisław Spis, dr. Adam Asnyk, dr. Stanisław Ponikło, prof. dr. Fryderyk Zoll, prof. dr. Leon Cyfrowicz, Jan Rotter, dr. Franciszek Paszkowski, dr. Walenty Staniszewski, prof. dr. Odon Bujwid.

Z tych 10-ciu radnych największą liczbę głosów otrzymał dr. Franciszek Kasparek, najmniejszą zaś dr. Odon Bujwid. Prócz czterech kandydatów, znajdujących się na listach obu stronnictw konserwatywnego i postępowego, wybrano po trzech radnych z listy kandydatów jednego i drugiego stronnictwa. Tym sposobem żadne nie odniosło zwycięstwa, żadne też porażki. Inteligencya krakowska rozdzieliła swe sympatye równą miarą pomiędzy konserwatystów i postępowców.

Majstrowie stolarscy zawiadamiają nas, że doniesienie o przedwczorajszych ekscesach czeladników wnieśli tylko do dyrekcyi policyi, do namiestnictwa zaś udadzą się dopiero wtedy, jeżeli policya nie będzie w położeniu życzeniom majstrów zadość uczynić. My jednakże sądzimy, że udanie się do p. namiestnika w tej sprawie byłoby bardzo pożytecznem tak dla zapewnienia majstrom bezpieczeństwa, jak również dla wpłynięcia na zakończenie strejku, który trwa już trzy tygodnie i nie ma dotychczas żadnych widoków jakiegokolwiek załatwienia.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W sprawozdaniu z obrad walnego zgromadzenia Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, umieszczonem w kronice *Przeglądu* z dnia 17 czerwca 1896 Nr. 238, podano mylnie, jakobym — przedkładając szkody, jakie ponosi rzeźnictwo krajowe wskutek tego, że garnizonowane we Lwowie wojsko, a tak samo i kulparkowski zakład dla obłąkanych, zaopatruje się w słoninę i smalec z Węgier sprowadzane i że, woły żywe na wyrąb mięsa, poruczono dostarczać przedsiębiorstwu węgierskiemu — miał utrzymywać: jakoby jakość węgierskiej słoniny i smalcu stała na równi z jakością tego rodzaju artykułów galicyjskich jest bowiem rzeczą powszechnie a zatem i mnie jako masarzowi wiadomą, którą właśnie na owem zgromadzeniu poruszyłem, że słonina a przedewszystkiem prasowany, względnie surowy smalec węgierski, gorszym jest i mniej wydatnym od naszego smalcu topionego, słonina zaś węgierska nie jest tak jędrną, jak z wieprzów galicyjskich, w obec czego niższość ceny, zwłaszcza smalcu węgierskiego, nie może wchodzić w rachubę, gdyż jest ona bez znaczenia, bo, li tylko pozorną, a przy uwzględnieniu jakości, w rzeczywistości wyższą od naszej ceny. Z wysokiem poważaniem

Karol Przybylski.

O fanatycznem podkopywaniu chrześcijańskiego handlu donoszą z Bolechowa co następuje: Z wiosną bieżącego roku założył w Bolechowie pan Jurkiewicz sklep chrześcijański, a nabył go od miejscowego Towarzystwa handlowego, nie przyjmując na siebie ciężarów Towarzystwa. Jakość towarów była lepszą, a cena przystępniejszą niż w kramach żydowskich, to też żydzi uciekali się do rozmaitych niegodziwych środków, byle chrześcijanina pozbawić odbiorców. Przed kilku dniami zgotowano formalny zamach na sklep p. Jurkiewicza. W porze przedpołudniowej wpadł do sklepu jeden z chałatowych konkurentów z asystencyą sądową, oświadczając, że ma przeprowadzić egzekucyę na pokrycie pretensyi jakie ma pewna firma niemiecka do Towarzystwa handlowego. Wszelkie protesta nie trafiły mu do przekonania, a nawet interwencya wezwanych członków Towarzystwa handlowego, którzy złożyli dłużną kwotę, nic nie pomogła, szło bowiem naturalnie o zniszczenie sklepu, a nie o zaskarżoną sumkę. Zabierano już towary, gdy zjawiła się wreszcie odsiecz w osobie wezwanego kancelisty sądowego i dopiero wtedy, po czterogodzinnem rujnowaniu, sklep oczyszczono z najazdu. Wśród całej tej sceny tłumy chałatowców oblęgały sklep, wznosząc co chwila tryumfalne okrzyki: „*Der goj bankrottirt!*" i szerząc po mieście najpotworniejsze o tem rzekomem bankructwie informacye.

Pożary. W Medyce zniszczył pożar 10go bm. w nocy około 60 zagród włościańskich. Miejscowa żandarmerya i wojsko z Hurki tylko z trudnością opanowały pożar, gdyż gmina Medyka, mimo kilkunastutysięcznego majątku nie ma dotąd ani jednej sikawki, ni innych przyrządów do gaszenia ognia. — W Pohrebcu, wsi koło Zborowa, spaliła się jedna zagroda gospodarska.

Żydzi mordują żydów. Ze Skałatu nam piszą: Dnia 21 bm. żandarm Kollman znalazł przy drodze ze Zarubiniec do Skałatu ukrytego w życie trupa Izaka Fella, który we czwartek 18 bm. znikł bez śladu. Komisya sądowo-lekarska, która się odbyła w poniedziałek, mogła mieć więcej trudności w złożeniu części ciała, aniżeli w sekcyonowaniu, gdyż trup był literalnie pokawałkowany. Aresztowano podejrzanych o zbrodnię Abę Lenczyca, arendarza ze Zarubiniec i jego dwóch synów, którzy dokonać mieli zbrodni z przyczyn następujących: Zamordowany założył przed niedawnym czasem sklepik z wiktuałami i wódką, szynkowaną potajemnie, naprzeciw karczmy w Zarubińcach, przez Lenczyców arendowanej. Ci, chcąc się uwolnić od niewygodnej im konkurencyi, zasiedli się na niego we czwartek 18 bm. i powracającego z towarem ze Skałatu zbili tak niemiłosiernie, iż zwłoki przedstawiały jedną bezkształtną masę.

Samobójstwo. W lesie „Pohulanka" znaleziono wczoraj po południu jakiegoś mężczyznę, wiszącego na drzewie, w wieku około lat 25, a jak z ubrania wnosić było można był on sługą kolejowym. Nazwiska samobójcy na razie nie stwierdzono. W krzakach, w pobliżu trupa, znaleziono kilka sztuk kobiecej garderoby.

Odezwy patryotyczne rozrzuca znów w Królestwie polskiem jakaś niewidzialna ręka, a że to nie ręka patryotów polskich, tylko najętych szpiegów rossyjskich, o tem wiedzą bracia nasi pod zaborem rosyjskim dobrze, bo nie pierwszy to raz się zdarza. Za długo trwała dla czynowników carskich

...ucza w tłumnych prześladowaniach, któreby miały bodaj jaki taki pozór legalności, więc chwycili się wypróbowanego tylokrotnie środka, mającego dostarczyć pretekstu do rewizyi, aresztowań, zbierania łapówek i nastraszenia sfer rządowych w Petersburgu upiorem wzmagającej się propagandy polskiej. Oni zawsze tak robią. Ajenci rosyjscy podsuwają bombastyczno-patryotyczne odezwy do Polaków, potem żandarmerya znajdzie je niby przypadkiem u tego lub owego obywatela i więcej nie potrzeba już czynownikom; cały aparat wyrafinowanego prześladowania i gnębienia Polaków już może funkcyonować. — Fortelu tego użyto właśnie teraz przed koronacyą carską, rozrzucono odezwę, nad którą niestety unoszą się niektórzy krótkowidzący publicyści, pochwalając tem niejako nikczemną robotę płatnych szpiegów, którzy w setki rodzin polskich wnieść musieli nieszczęście. W odezwie tej zarzucono carowi wiarołomstwo, nieprawne używanie tytułu króla polskiego, poczem idzie stek pseudopatryotycznych frazesów. I tak np. czytamy tam co następuje:

„Uroczystość koronacyjna w Moskwie dla Polaków świętem nie jest; dla nas nie ma ona znaczenia, bo car moskiewski w Polsce nie z woli narodu, ale przemocą panuje. Naród polski nie uznaje teraźniejszego cara jak nie uznawał poprzednich; jeżeli gwałtowi do czasu ulega, to prawem go nie nazwie".

„Póki rząd carski widział, że polski lud pozbawiony oświaty, upośledzony i zdławiony, nie rozumie swego położenia, nie trwożył się w polityce, póty był spokojny swego w Polsce panowania. Ale dziś ten spokój go opuścił. Spostrzega on, że nie tylko ludzie oświeceni wszelkich stanów przeciw rządowi idą, nie tylko robotnicy fabryczni i rzemieślnicy stają przeciw obecnemu uciskowi, ale, że i chłop polski dziś już przejrzał i staje do szeregu w walce o sprawę narodową, w obronie prześladowanej wolności, mowy polskiej, pogwałconych praw ludu. Rząd rozumie, że cały lud polski przejrzy i przeciw niemu pójdzie, wtedy wybije ostatnia godzina jego panowania na ziemi polskiej".

Toż trzeba chyba być ślepym albo złym człowiekiem, by nie uznać, że rozrzucanie takich odezw między Polaków w Rosyi nie ma innego celu, jak tylko wywołać nowe prześladowania i dostarczyć żeru spragnionym łapówek czynownikom.

A tymczasem są pisma polskie, które na seryo biorą tę podłą robotę. Są półgłówki polityczne, dla których nic to nie znaczy, że kilkadziesiąt dzieci polskich w Lublinie już aresztowano, w rodzinach zaś rewizye na porządku dziennym i więzienia znów się zaludniają, — nie, dla nich frazes to główna rzecz, oni więcej kochają frazesy niż Polskę.

Polacy pod zaborem rosyjskim nie potrzebują lekcyi patryotyzmu od jakiegoś anonimowego szpiega, oni złożyli czynem, krwią swoją dowody patryotyzmu i żadne drukowane świstki patryotyzmu tego ani w nich nie wygaszą ani nie wzmogą.

Naszym jednak obowiązkiem jest widzieć to, czego widzieć nie chcą, i piętnować rozrzucanie podobnych odezw piętnować jako to, czem jest w rzeczywistości, t. j. jako krecią robotę płatnych ajentów rosyjskich.

Z Drohowyża. Festyn urządzony przez funkcyonaryuszów Zakładu sierot w Drohowyżu przyniósł wraz ze składką p. Sowińskiego ogólną sumę 316 złr. 19 ct., którą doręczono komitetowi ratunkowemu na rzecz pogorzelców w Drohowyżu.

Mordercy baronowej Valley nazywają się: Ferraz i Kiesgen, trzecim zaś jest — jak wiadomo — Laglenie, który swoich towarzyszy naprowadził na myśl zamordowania tej, która mu była opiekunką. Młody ten zbrodniarz tak określa swoje *curriculum vitae*:

„Nie miałem grosza. Wiedziałem, że bar. nowa mi testamentem coś zapisała. Postanowiłem szukać takich, coby ją zamordowali. Była bardzo stara. Nie skróciło to znacznie jej życia. Skąd pochodzę, nie wiem. Nazywam się Laglenie, ale nie jestem pewny, czy to prawdziwe moje nazwisko. Matka moja mnie nie znała. Pozostawiono mnie na ulicy, gdzie [illegible]. Życiem zysam z jakich robocizn, zwykle strawę dostawałem w *fourneaux économiques*. (Jest to instytucya dobroczynna, rozdająca darmo zupy i kawałek mięsa). Spałem w nocnych publicznych schroniskach. Nie umiem ani czytać ani pisać".

Ferraz i Kiesgen, wprowadzeni do mieszkania baronowej, udusili ją z zimną krwią. „Wielka to rzecz!" — odpowiedział Kiesgen sędziemu śledczemu. — Nie pozostawało jej, jak kilka miesięcy życia. Gdyby była młoda, zawahałbym się. Starej nie było czego żałować". Straszne to stosunki w tej niegdyś katolickiej Francyi.

Narobiła baba kłopotu. Z Wiednia do Kecskemetu jechała wagonem pierwszej klasy bogata hrabina Eleonora Bissingen. W drodze zdrzemała się, i wnet wskutek zmęczenia podróżą zasnęła głęboko na miękkich poduszkach wagonu. Na jednej stacyi pociąg zatrzymał się, miarowy turkot kół ustaje i hrabina budzi się, przeciera oczy i ogląda się na około. W wagonie nie ma nikogo, ale — o zgrozo — nie ma także szkatułki z drogocennymi klejnotami. Przestraszona hrabina przeciera jeszcze raz oczy, ale szkatułki nie widzi, ani na ławce, ani pod ławką, ani między bagażami, nigdzie jej nie znajduje. Zwołuje służbę kolejową, desperuje, każe szukać, wpada na rozmaite podejrzenia, bo na jakiejś tam stacyi wsiadł do tego samego wagonu jakiś podejrzanej powierzchowności jegomość. A więc doniesienie do policyi, ajenci rozlatują się na wszystkie strony szukać sprawcy, żandarmi czekają na stacyach z nabitymi karabinami, a że w Budapeszcie wystawa i tysiące osób jedzie codziennie na tej linii kolei, policya ma kłopot nie mały, chcąc dogodzić tak znakomitej osobie. Wreszcie jakiś sprytny agent wpada na pomysł przeszukania pomieszkania hrabiny we Wiedniu. I rzeczywiście w jednym stoliczku znaleziono ową szkatułkę z klejnotami. Okazało się, że hrabina przygotowała szkatułkę, by ją wziąć ze sobą, lecz zapomniała ją w domu i narobiła niepotrzebnego alarmu.

Angielska dziennikarka. Miss Banks, współpracowniczka londyńskiego *Daily Courier*, chciała zaznajomić czytelników tego pisma dokładnie z odkryciem Röntgena. W tym celu dała odfotografować własną stopę wraz z bucikiem i pończochą, a [illegible] na podstawie tej fotografii, dołączyła jako objaśnienie ilustracyę do naukowego artykułu o Röntgenie. W artykule tym wytłómaczyła miss Banks metodę, za pomocą której odfotografowano jej pończochę, bucik, kości, i t. p. Wreszcie jakiś sprytny fotograf, chcąc zaznajomić czytelników do zorientowania się, wobec odpowiedzi fotografa, że musiałaby sobie dać odciąć nogę, by zrobić fotografię, angielka z tego zaniechała.

Zmarli. Stanisław Godziemba Wysocki, sekretarz kasy chorych, żołnierz 1863 r., zmarł we Lwowie. — Marya z Kuryłowiczów Baronowa, żona c. k. starosty w Gradisce (w Bośnii).

Stan powietrza. T. o 9 rano +16° R., w poł. +18° R. Bar. 757. Spada. Deszcz.

Myśli i żarty.

Czy kamienice na drożdżach są robione, że tak rośnie komorne?

U Turków można widzieć piękny rząd ale dla konia.

Po morzu pływają okręty, a na fali życia — wykręty.

Pewien gramatyk utrzymuje, że kiedy ktoś cukiernikiem to jego żona powinna się nazywać cukierniczką.

Boginię wstydu możnaby w postaci pieczeni odmalować, bo ta zawsze się rumieni.

Kto chce żyć spokojnie w małżeństwie, niech się nie żeni.

Peruki i książki to wszystko jedno: książka zakrywa łysinę duszy, a peruka ciała, obiedwie zaś dotyczą głowy.

Pochlebstwo jest jak lutnia Orfeusza: uśpi i samego dyabła.

Jeżeli żydzi lubelscy biorą wodę do wina z Wieprza, to niech tego zaprzestaną, bo się zrobi wieprzowina.

Ludzie po śmierci są jak książki. Przeczytawszy je całe, znajdujemy w końcu tylko omyłki drukarskie.

Z teatru. Dziś w piątek (w teatrze letnim) piąty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W roli Maryni debiutować będzie pani Lucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie. W sobotę (w teatrze letnim) szósty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Doktor z musu", komedya w 3 aktach Moliera. W niedzielę (w teatrze letnim) 7-my występ Miecz. Frenkla „Królewicz", komedya w 4 aktach E. Lubowskiego. W poniedziałek (w teatrze letnim) 8-my występ Miecz. Frenkla na ogólne żądanie „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Fr. i P. Schönthanów. Z powodu wyścigów przedstawienia w teatrze letnim rozpoczynają się o god. 8, a koncerta orkiestry wojskowej o 6-ej i trwają do 12-ej w nocy.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Nerwowych" napisał Wiktoryn Sardou w czasie, gdy o nerwach bardzo wiele mówiono i gdy jeszcze więcej składano na karb ich, choć ciąż źródło śmieszności, albo złego kryło się gdzieindziej... Wczoraj tedy przedstawiona sztuka, oddawna u nas znana i ogromnie ograna, nie jest komedyą ani nawet farsą, lecz satyrą, nawiasem powiedziawszy, dość płytką, na filisterstwo mieszczańskiego świata francuskiego. Zażywający rozgłośnej sławy autor „Safandułów" mógł sobie wybrać taki nikły temat do teatralnej sztuki ufając swojej literackiej firmie — inny autor, mniej popularny i mniej utalentowany w ogóle, musiałby takich „Nerwowych" schować do swojej własnej szuflady, bo na scenie nie danoby im miejsca. Tak też „Nerwowych" oceniła krytyka, nawet francuska, jak wiadomo, zanadto pobłażliwa dla swoich autorów. Sztuka ta przed 20-tu laty pojawiła się w Paryżu, nie w „Komedyi francuskiej", lecz w jakimś innym teatrze drugorzędnym. Dziś i czas jeszcze przyprószył siwizną „Nerwowych" rysując na obliczu zmarszczki zgrzybiałości i niemocy.

Gdy u nas za dyrekcyi ś. p. Celiny Dobrzańskiej wprowadzono na repertuar „Nerwowych", małej roli Tufie'go nie chciał grać żaden artysta, ale przeczytał ją Frenkel, wziął w swoje ręce i mimo banalnego materyału, stworzył z niej arcydzieło sztuki aktorskiej. Rola ta stała się popisową w bogatym repertuarze warszawskiego artysty, który ma prawo powiedzieć, że czasem wielki talent potrafi z piasku bicz ukręcić...

Warszawskiemu gościowi dzielnie wczoraj dopomagali nasi artyści w dawniejszej obsadzie.

Publiczność licznie zapełniła teatr dzięki zjazdowi i ożywieniu, jakie panują w mieście z powodu odbywających się wyścigów konnych. *Iks Ypsylon.*

* **Włochy tegoczesne** (Rzym, Neapol, Sycylia) przez Adolfa Smorczewskiego. Warszawa, druk J. Sikorskiego, 1895.

Krwawy dramat, który się rozegrał niedawno w Erytrei, nadaje cechę wysoce aktualną tej monografii, która rzuca nader ciekawe a pouczające światło na jedno z najbardziej zdumiewających zagadnień politycznych obecnej doby. W istocie, jak wytłómaczyć ten fakt zagadkowy? Widzimy pierwszorzędne europejskie mocarstwo, usadowione w jednym z najżyźniejszych krajów naszego lądu, zamieszkałe przez ludność pozornie jednolitą, rozporządzające miliardowym budżetem, posiadające przeszło dwumilionową siłę zbrojną i flotę zaliczaną do najpotężniejszych — słowem, widzimy państwo, będące z natury rzeczy wyrazem olbrzymich zasobów i siły, a wyczerpane do tego stopnia, iż jedna porażka, doznana od dzikich afrykańskich hord, wstrząsa niem tak gwałtownie, że wielkomocarstwowe stanowisko jego zdaje się być mocno zachwianem. Jak to wytłómaczyć i gdzie leży przyczyna tej słabości?

Czytelnicy naszego pisma wiedzą, że najbliższemi przyczynami słabości Zjednoczonych Włoch są nieustające parlamentarne rozterki, zbyt gorączkowo rozwinięty ruch budowlany w zakresie kolejnictwa, a wreszcie giełdowe frymarki, które podkopały finanse państwa i spowodowały dzisiejsze wyczerpanie finansowe tego pięknego i bogatego kraju.

Kto jednak chce sięgnąć myślą dalej wstecz i dobadać się pierwszych przyczyn tej niemocy, ten niech weźmie do ręki ciekawą a w sposób bardzo zajmujący pisaną monografię p. Smorczewskiego. Tam znajdzie wyczerpujące wyjaśnienie tej zagadki w obrazie tamtejszych stosunków, nakreślonym pewną ręką obeznanego z przedmiotem statysty, a barwnem piórem wytrawnego pisarza.

Przyczyna niemocy Zjednoczonych Włoch tkwi w samej ich genezie, a mianowicie w sposobie, w jaki dokonano zjednoczenia, ulegając impulsowi rewolucyjnych żywiołów, a nie licząc się z odrębnościami, jakie w pośród ludności, zamieszkującej półwysep Apeniński, wytworzyły położenie geograficzne, odmienna chemia krwi i odmienne dzieje. Myliłby się bowiem ten, ktoby sądził, iż ludność włoska, jakkolwiek używająca jednego języka a dziś w jedno związana państwo, jest jednolitą. Różni się ona wielce pod względem etnicznych pierwiastków, tradycyi, umiłowań i uzdolnień, a kolizye stąd wynikające są właśnie pierwszą przyczyną niemocy Zjednoczonych Włoch.

Jedynym żywiołem rzeczywiście państwowym, t. j. zdolnym do politycznego życia, są tam Piemontczycy, Lombardowie i Wenecyanie. Szczepy te posiadają odziedziczoną z średnich jeszcze wieków tradycyę rządów silnych i twardych, a zarazem rozumnych i czynnych, oraz wojskowe i obywatelskie cnoty. Żywiołem pod względem politycznym mniej podatnym są Toskania i Rzym, gniazdo niegdyś renesansu, kolebka sił artystycznych genialnych, ale wybujałych i oderwanych od całości. Pierwiastkiem wprost rozkładowym są Neapolitańczycy, nie posiadający żadnych tradycyj, żywioł chytry, ruchliwy, zachłanny, zdemoralizowany przez sam już klimat. Dodajmy do tego żywioły rewolucyjne, w sojuszu z któremi dokonano zjednoczenia i które za to trzeba było wynagrodzić, a zrozumiemy, jaka się tam w parlamencie, przy udziale Neapolitańczyków, rozwinęła gospodarka, pcha rząd pod pozorem dobra publicznego do przedsięwzięć, mających tylko na celu zapchanie nigdy nienasyconych gardzieli.

Militaryzm sam w sobie nie jest przyczyną dzisiejszego wyczerpania Włoch. Winowajcą jest sojusz z szowinistycznemi rewolucyjnemi żywiołami, zła polityka, która popchnęła Piemont do zaborów, przechodzących jego siły i zdolności, oraz centralizacya. Prusy mądrzej uczyniły, zatrzymując się nad Menem i pozostawiając Bawarczykom, Wirtemberczykom i Sasom ich samorządy. Dziś już przemaga we Włoszech opinia, że państwo należy podzielić na pasy regionalne z osobnemi parlamentami dla górnych, średnich, południowych Włoch i Sycylii, z centralnym parlamentem dla załatwiania zbiorowych spraw.

Oprócz tego politycznego rzutu oka, który tu streściliśmy dla tego, że się wydaje na czasie podnieść przynajmniej w głównych zarysach to, co pan Smorczewski tak trafnie powiada o przyczynach niemocy zjednoczonych Włoch, przynosi nam autor ciekawą charakterystykę ludności, zamieszkującej Rzym, Neapol, Abruzzy, Katanię, Palermo, Syrakuzę i miast tych okolice. Pełno tu szczegółów zajmujących, a świadczących, jak pilnie autor badał przedmiot, o którym mówi.

Wielce ciekawem między innemi jest opowiadanie, dotyczące Sycylii i zabytków staro-greckiego śpiewu, przechowującego się do dziś dnia pomiędzy tamtejszą ludnością. Jest to właśnie źródło, w którem czerpał Mascagni i które, jak sądzi autor, stanie się dla muzyki włoskiej ożywczą krynicą.

SPORT.

W sprawozdaniu naszem z drugiego dnia wyścigów w Rymanowie znajdują się pewne niedokładności. - Wskutek tego otrzymaliśmy z sekretaryatu Towarzystwa zachęty i wzajemnej pomocy chowu koni urzędowe sprawozdanie, które niniejszem zamieszczamy.

I Bieg sprzedaży przychówku stadnin II kl. Panowie jeżdżą. Nagrody 650 koron, 250 i 100 koron. Meta 1600 metrów. Z mianowanych 4 koni biegało dwa. Pierwsza do mety przyszła 3-letnia klacz kaszt. półkrwi „Licho" pod porucznikiem Jaroszyńskim, drugą była 3-letnia klacz kaszt półkrwi „Sanoczanka", dosiadana przez porucznika Rheina Wolbecka. Obydwie te klacze biegały w kolorach stada im. Ostoja-Ostaszewskiego.

Drugi bieg był o nagrodę Pań honorową i 50 dukatów. Meta 2000 mtr. Bieg ten wygrała znana z wystawy lwowskiej piękna „Not-for-Sale" 3-letnia klaszt. stada im. Ostoja-Ostaszewskiego, dosiadana przez p. Kazimierza Ostaszewskiego, drugim był „Dollar" 3-letni ogier gniady p. Augusta Stojowskiego pod porucznikiem Jaroszyńskim.

Trzeci bieg z płotami o nagrodę Skołyszyna 500 koron, ofiarowana przez p. Stanisława Klobassę Ircckiego, zdobył 4-letni wałach siwy „Gogo I" pod właścicielem porucznikiem Rheina Wolbeckem, drugim był „Dandy" 4-letni wałach siwy p. Stanisława Pieńczykowskiego, którego dosiadł porucznik Jaroszyński. Mianowanych koni było pięć.

Czwarty bieg z przeszkodami, 1000 koron, z których 650 koron zwycięzcy, stał się łatwą zdobyczą dla 4-letniej klaczy kaszt. „Jamki" stada im. Ostoja Ostaszewskiego. Zapisany do tego biegu 4-letni gniady wałach „Nonsens" p. Stanisława Pieńczykowskiego z powodu, że w dniu poprzednim odmówił przy przeszkodach posłuszeństwa, nie stanął do biegu.

Piątym biegiem był bieg myśliwski. Do startu stanęło 3 konie. P. F. Kozłowskiego 4-letni ogier kaszt „Afesza" dosiadł porucznik Rheina Wolbeck, „Mię II" również p. F. Kozłowskiego porucznik Kozicki, „Jamkę" stada im. Ostoja Ostaszewskiego p. Kazimierz Ostaszewski. Bieg poprowadził porucznik Jan Gorayski na importowanym z Irlandyi przepysznym hunterze. Master poprowadził gonitwę ostrym galopem odrazu na mur, ogalopowawszy arenę raz w koło, poprowadził uczestników przez rządowy wysoko położony gościniec na pola, gdzie poprowadziwszy przez rowy i baryery powrócił drugą stroną na tor i przed ostatnią przeszkodą usunął się. Jadący przeskoczyli też ostatni płot w bardzo szybkim tempie. Przed słupem dystansowym pobudzony „Atesz" wysunął się naprzód bijąc kilku długościami „Jamkę", a trzecią o kilkanaście długości była „Mia II", co było do przewidzenia, gdyż szła pod wagą 88 kg.

Po tym interesującym biegu nastąpił bieg kłusowy o puhar. Z powodu rozmokniętego toru dystans 30 kilometrów przepołowiono. Do startu stanęło tylko dwie pary. Znane z roku przeszłego traberki p. Floryana Kozłowskiego budziły ogólny podziw. O drugą nagrodę walczył p. Wojciechowski parą klaczy kasztanowatych i zdobył ją ziobiwszy record minimalny, jakiego propozycya wymagała. Pan Kozłowski swego przeszłorocznego recordu w przecięciu nie poprawił, jechał jednak środkowe kilometry w 2 m. 20 sekund. Konie jego były w znakomitej kondycyi, niestety głęboki teren uniemożliwił dłuższą jazdę w szybkim tempie.

Siódmym biegiem był bieg kłusowy pojedynką. Nowość ta wprowadzona pierwszy raz w Galicyi, reprezentowaną była tylko jednym zaprzęgiem. Na tor wyjechał p. Kazimierz Ostaszewski 3-letnim ogierem kasztanowatym „Fojtesem" zaprzęgniętym w amerykańskim Sulky. Metę 2200 metrów przebiegł „Fojtes" w 5 m. 17 sek. Record ten jest nieświetnym, zważywszy jednak bardzo ciężki teren, wiek konia, a przytem nadzwyczajnie poprawne i długie ruchy, można mieć nadzieję, że koń ten w przyszłości rekord swój znacznie zmniejszy. „Fojtes" jest koniem półkrwi urodzonym w stadzie im. Ostoja Ostaszewskiego.

Wyścigi zakończone zostały biegiem pocieszenia. Do startu wyszły „Nonsens" p. Stanisława Pieńczykowskiego pod właścicielem, „Letare" por. ks. Ernesta Windisch Graetza i „La Marquise" stada im. Ostoja-Ostaszewskiego. „Letare" dosiadana przez porucznika Rheina Wolbecka poprowadziła bieg. Wkrótce jednak zmieniła ją „La Marquise" pod p. Kazimierzem Ostaszewskim i z łatwością o kilka długości przyszła pierwsza do mety. „Nonsens" ledwo trzeci. Wieczór zebrali się członkowie Towarzystwa na sali balowej, tańczono do rana.

Wiosenny ten meeting nie zebrał tak licznie publiczności jak przeszłoroczny meeting jesienny. Skarżono się powszechnie na brak wiadomości o terminie wyścigów, które zaledwie parę dni przed rozpoczęciem ogłoszone zostały. Uczestnicy rozjechali się z wiadomością i dotąd nie oficyalną, że główny meeting jesienny rozpocznie się 10 września.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 czerwca.

(Z.) Po wczorajszej zniżce mieliśmy dziś znów dla odmiany małą repryzę, a zawdzięczamy ją znów targom zagranicznym, które jakoś korzystniej taksują nasze papiery, aniżeli nasi spekulanci. Już wczorajsze wieczorne notowania giełdy frankfurckiej były wyższe od naszego urzędowego zamknięcia, a i dziś w dalszym ciągu niemieckie giełdy popierały zwyżkę. Na likwidacyę miesięczną na targu berlińskim potrzeba stosunkowo dość dużo austryackich walorów, więc arbitraż skupuje je. Zwłaszcza akcyi kredytowych potrzeba dużo dla przeprowadzenia likwidacyi w Berlinie. Dość znamiennym faktem było to, że gotówka na prolongatę zobowiązań giełdowych była dziś w Berlinie o pół procent droższa, niż w Wiedniu. U nas bowiem ofiarowano ją na 4½ pct., a w Berlinie muszą spekulanci płacić co najmniej 4¾ pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·50, węgierskie 379·50, Anglobanki 156·—, Uniony 283·50, Bankvereiny 165·—, Länderbanki 250·25, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 274·75, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·40, austryacka złota 122·85, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·90, węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53—, marki 11·74, ruble 1·26.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 26 czerwca. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw Artonowi, który oskarżony jest o sprzeniewierzenie około czterech milionów na szkodę towarzystwa dynamitowego, za co już w roku 1893 skazany został w zaoczności na dwadzieścia lat ciężkich robót. — Proces obecny nie budzi najmniejszego zajęcia.

Rzym 26 czerwca. Wczoraj wśród niezmiernego udziału ludności odbył się publiczny konsystorz, na którym włożono kapelusze kardynalskie ks. kardynałom ze Lwowa (ks. Sembratowiczowi), z Salzburga, Valadolidu i Bourges. Papieża witała ludność entuzyastycznymi okrzykami.

Ojciec św. jest zdrów zupełnie i wygląda bardzo dobrze.

Buluwayo 26 czerwca. Powstańcy murzyńscy zamknęli ze wszystkich stron fort Charter w kraju Maszona i złupili stacyę Mirandella. Do kraju Maszona wysłano sześćdziesięciu ludzi z jedną armatą Maxyma.

Londyn 26 czerwca. W izbie niższej oświadczył wczoraj Curzon, że mocarstwa jednomyślnie zaleciły Porcie spełnienie trzech znanych żądań Kreteńczyków, a mianowicie nominacyę chrześcijanina gubernatorem, przywrócenie konwencyi z Haleppo i zwołanie sejmu kreteńskiego a nadto udzielenie ogólnej amnestyi.

Nadto oświadczył Curzon, że konsulowie, rezydujący w Wanie, w raportach swych konstatują, że obecne zachowanie się władz tureckich i wojska jest dobre i że na żądanie sułtana wicekonsulowie kilku mocarstw starają się o przywrócenie znośnych stosunków.

Konstantynopol 26 czerwca. Grek Jovanaki effendi zamianowany został kaimakanem w Zeitunie.

Friedrichsruh 26 czerwca. Wicekról chiński Li-Hung-Czang odwiedził wczoraj Bismarka i zabawił u niego przez dwie godziny. Pożegnanie było bardzo serdeczne, Bismark odprowadził swego gościa do powozu.

Barcelona 26 czerwca. Wczoraj uwięziono znów wielu anarchistów. Uwięziono także pewnego Włocha, korespondenta dzienników medyolańskich.

Linc 26 czerwca. W zakładzie karnym Garsten urządzili bunt więźniowie. Wysłano tam dwie kompanie strzelców.

Paryż 26 czerwca. Umarł książę Nemours.

Madryt 26 czerwca. Pomiędzy rządem a opozycyą przyszło do porozumienia co do kosztów na dalsze prowadzenie wojny na Kubie.

Wiedeń 26 czerwca. Cesarz przyjmował dziś na audyencyi dra Plenera, następnie ks. kardynała Agliardiego, gwardzistę papieskiego Miccioliego, abiegata papieskiego Locatilliego, wreszcie posła perskiego Nerimana chana, który wręczył Cesarzowi swe listy uwierzytelniające.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 czerwca. Z. Reinsperger z Czernichowa. St. Sozański z Wiednia. St. Białoskórski ze Staj. K. Alsner z Żółkwi. R. Freitag z Waszkowiec. D. J. Nazarkiewicz z Podola. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. O. Sala z Wysocka. Fr. Niederhöffer z Wiednia. M. de Bauer z Tłumacza. H. Jekel z Dorna-vatry. Z. Skibniewski z Rosyi. H. Sauerteich z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 czerwca. A. i J. Goraysey z Moderówki. T. Morawski z Kujdaniec. J. Brandys z Wielkich dróg. M. hr. Ledóchowski z Podola ros. K. Abgarowicz z Dubienka. T. Barański z Łukowicy. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Kozicki z Jarosławia. K. Rogawski ze Schodnicy. Dr. Wilson z Kopeczyniec. L. Rościszewski z Polski.

Wiedeń 25 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 349·62, węgierskie kredyty 379·50, anglobank 157.00, bankverein 264.50, unionbank 284·25 länderbank 251·— staatsbahny 358·87, lombardy 103.00, elbethale 274·50, akcye tytoniowe 169.00, rima 234.00, alpiny 78.20, renta majowa 101·30, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53·30, węg. renta koronna 98.95, marki 58.35, ruble —.—.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nię na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Korösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Korösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—			2·01			
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.02	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7·48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—						
Rozwadowa i Nadbrzezia						6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—			5.22		7.28	
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—				9.25		
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22	9.25	*3.05	7.28
Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Korosmezo, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10			5.22			
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Korösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.1
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2,25		9.48			11.1
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.4
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.35	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*8.2

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wdowiec na stałej posadzie dekretowej 800 złr., 44 lat, troje dzieci, poszukuje żony z posagiem 1 000 złr. Zgłoszenia pod K. L. do biura dzienników Plohna.

Na sprzedaż szesnaście krów i dwadzieścia kilka jałówek w roku do 3 lat rasy Bern-Simmenthaler. Bliższych szczegółów udziela zarząd dóbr w Dobromilu poczta Maksymówka. 2—3

Zarząd dóbr Chlebów p. Grzymałów potrzebuje zaraz ogrodnika kawalera z odbytą służbą wojskową. Reflektanci mają nadesłać odpisy świadectw. Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Mały półkryty faeton używany, za 200 zł. do sprzedania. Fabryka powozów Lickendorfa ul. Żulińskiego l. 4. 3-5

Praktykant leśny, który przez dwa lata kształcił się u leśniczego egzaminowanego poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia poste restante Janów koło Trembowli. 2-3

Biuro wywiadowcze i ogłoszeń Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu poleca wszelką dobrowolną ... służbę. Ma również do sprzedania i dzierżawy. Poszukuje apteki do wydzierżawienia. 2—2

Uczeń ... słuchacz praw poszukuje lekcyi na prowincyi za mieszkanie dzieciom. Zgłoszenia przyjmuje Biuro dzienników Plohna pod lit. E. S. 2—3

Mieszkanie, ... zgłoszenia ... Biuro wywiadowcze J. Polinskiego Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5. 2—2

Osoba w średnim wieku znająca się na gospodarstwie życzy sobie objąć zarząd domu ... Zgłoszenia K. P. poste restante Wareż. 1—3

Nauczycielki, Niemki, Francuzki, poszukują posady zaraz przez biuro pani Bodyńskiej Lwów Rynek 29 dom Andryolego. 1—3

Kilkanaście pokoi z osobną kuchnią ... do wynajęcia ... p. Pilzno. 1—

Z powodu zwinięcia i wyjazdu odbywać się będzie dziś i dni następnych od 11 do 5 godz. po południu sprzedaż urządzenia magazynowego, szaf, lustr, stołów, komód, maszyny, ... mebli po najniższej cenie. Kościuszki 8 na dole. 1—2

Urzędnik

jako akwizytor

do austr. Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków zostanie przyjęty pod korzystnymi warunkami. Młodemu inteligentnemu człowiekowi zdarza się sposobność karyerę zrobić. Oprócz osobistej zdolności do załatwiania spraw ze stronami i styczności w lepszych kołach towarzyskich jest pożądana nieskazitelna przeszłość. Fachowego uzdolnienia nie wymaga się koniecznie bo udzielony zostanie dokład na instrukcye.

Dokładne oferty w języku niemieckim z curr. vit. i podaniem referencyi nadsyłać do biura dzienn. i ogłoszeń Plohna pod cyfrą F. 7.220

Institutrice française cherche place pour les vacances. S'adresser Biuro gaz. A. Olszewskiego, Kilińskiego 2. 1—1

Licytacya

dnia 2 lipca 1896 o godz. 9 rano odbędzie się w Hryniowcach (stacya kolei państw. Tłumacz) publiczna sprzedaż żywego i martwego inwentarza tychże dóbr oraz urządzenia domowego.

Zarząd masy konkursowej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.